



TEN SAM GŁOS. O *DZIENNIKU BEZ SAMOGŁOSEK* ALEKSANDRA WATA

Olga OSIŃSKA (Uniwersytet Warszawski)

ORCID: 0000-0002-6653-0202

[...] słyszę jeden tylko głos jeden głos jeden
jedno słowo
woła mnie
dokąd?¹

Dziennik zaszyfrowany

„Przepisując spuściznę pisarską mego męża, znalazłam ponad sto stron pisanych jakby szyfrem — słowami pozbawionymi samogłosek”². Tak o *Dzienniku bez samogłosek* Aleksandra Wata pisała w przedmowie jego żona, Ola. Wstęp Watowej został zamieszczony w czterech pierwszych wydaniach książki (1986, 1987, 1990, 2001)³, nie uwzględniono go natomiast w najnowszym, zmienionym i poszerzonym wydaniu z 2018 roku. Redaktorka, Michalina Kmieciak, decyzję tę tłumaczyła chęcią ograniczenia ingerencji żony pisarza i poety zarówno w ustalaniu ostatecznego kształtu tekstu źródłowego, jak i narzucaniu określonego kierunku interpretacyjnego⁴. Jakkolwiek argumentacja redaktorki najnowszego wydania jest przekonująca, a wykonana przez nią praca edytorska — godna podziwu i bez wątplenia pożyteczna, to jednak w przytoczonych słowach z przedmowy Watowej pewna uwaga wydaje się warta ocalenia.

¹ A. Wat, *Echolalie*, [w:] *Poezje*, oprac. A. Micińska, J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 123.

² O. Watowa, *Przedmowa*, [w:] A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa 1990, s. 5.

³ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Londyn 1986; tenże, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Kraków 1987; tenże, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa 1990; tenże, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. i P. Pietrychowicz, Warszawa 2001.

⁴ Por. M. Kmieciak, *Nota edytorska*, [w:] A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, Kraków 2018, s. 8–9.

Chodzi o silne zaakcentowanie quasi-kryptograficznego charakteru *Dziennika bez samogłosek* — o porównanie go do szyfru, który czytelnik powinien złamać.

Oczywiście nie wolno zapominać, że Wat nie „zaszyfrował” tekstu całego *Dziennika*⁵ — tylko niektóre noty pochodzące z tego utworu są zapisane w niekonwencjonalny, pozbawiony samogłosek sposób. Niemniej zastosowany przez autora chwyt (celowo posługuję się tym formalistycznym terminem, skądinąd doskonale Watowi znanym) prowokował badaczy do stawiania rozmaitych diagnoz. Nietypowy zapis traktowano jako argument za teologiczną (judaistyczną) interpretacją utworu, tłumaczono go także stanem zdrowia pisarza (jak wiadomo, poeta od 1953 roku cierpiał na tzw. zespół Wallenberga, który, wobec ówczesnego stanu zaawansowania medycyny, na zawsze zamknął go „w czterech ścianach bólu” i doprowadził do samobójstwa w 1967 roku). Do pewnego stopnia bliski mi będzie ten drugi sposób odczytania. Wydaje się bowiem, że to właśnie wiedza o chorobie, na którą zapadł Wat — wiedza, którą nie tylko tematyzował, lecz także odzwierciedlał w strukturze formalnej swoich utworów — pozwala złamać ustanowiony w *Dzienniku bez samogłosek* szyfr.

Wskazówkę podsuwa sam autor. Oto treść notatki, w której autor *Mojego wieku* pisał o twórczości Jarosława Iwaszkiewicza:

Byłoby ciekawie przebadać przewagę
głosek syczących, szmerliwych, samogłosek półotwartych
(syk żmii). Szmer Jego twórczość z małymi wyjątkami
to wciąż *Journal intime* [sic!], najintymniejszy
dziennik, *journal* zaszyfrowany, którego
szyfr zna tylko sam autor, i cieszy się
z tego [...]⁶

W tych cennych uwagach godne podkreślenia wydają się dwie sprawy. Po pierwsze, sugerując określony sposób analizy utworów Iwaszkiewicza, Wat mimochodem (a może świadomie?) podsuwa trop badaczom jego własnej twórczości. Dlatego że i ona stanowi wszakże „*journal* zaszyfrowany”. Jeśli zaś przyjmiemy założenie, że *Dziennik bez samogłosek* jest tekstem nade wszystko opisującym i odzwierciedlającym (na ile to w ogóle możliwe) doświadczenie choroby, wówczas być może uda nam się choć częściowo odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jest to szyfr, który „zna tylko sam autor”. Po drugie, nie do zlekceważenia jest fakt, że Wat postuluje analizę fonetyczną spółgłosek syczących (czyli przedniojęzykowo-zębowych: [s], [z], [c], [ʒ]) oraz „szmerliwych” (czyli szumiących, przedniojęzykowo-dziąsłowych: [ʃ], [ʒ], [č], [ʒ]). Ta uwaga nie tylko świadczy o — oczywiście — dużej wrażliwości poety na warstwę brzmieniową utworów literackich, lecz także zachęca do przyjrzenia się pod tym właśnie kątem jego twórczości — zwłaszcza *Dziennikowi bez samogłosek*. Warstwa brzmieniowa (w tym proporcje właśnie m.in. spółgłosek szumiących i syczących) tego utworu jest bowiem znamienna i bezpośrednio wiąże się, jak sądzę, ze specyfiką choroby, na którą zapadł Wat, a pośrednio stanowi klucz do interpretacji całego tekstu.

Pora, by przedstawić punkt wyjścia moich rozważań. O ile o stanie zdrowia Wata pisze się coraz więcej, a jego choroba stała się ważnym, jeśli nie najważniejszym, tro-

⁵ M. Kmiecik, *Nota edytorska*, [w:] A. Wat, *Dziennik*, Kraków 2018, K. Rutkowski, *Nota redakcyjna*, [w:] *Dziennik*, Warszawa 1990, s. 8.

⁶ A. Wat, *Iwaszkiewicz*, [w:] *Notatniki*, red. A. Dziadek, Katowice 2015, s. 57. „Wierszowany” zapis cytowanej uwagi Wata wynika z chęci oddania przez redaktorów *Notatnika* oryginalnego układu zapisków poety.

pem interpretacyjnym jego twórczości⁷, o tyle wydaje się, że nie zwracano do tej pory uwagi na jeden z istotnych aspektów zaburzenia, na które zapadł poeta. Jak wiadomo, Wat uskarżał się na:

[n]iewrażliwość na ukłucia i paradoks odczuwania chłodu i gorąca po lewej stronie twarzy i prawej ciała. Zwężenie przełyku. Trudności przełykania — gardło założone śliną. Silne poczucie zachwiania, czasem zawroty głowy. Sporadycznie: [...] pieczenie, rwący ból i poczucie obrzmienia i ucisku nad lewą powieką (rozszerzające się stopniowo na czoło i nos); drętwienie prawych kończyn, cierpięcie warg, czkawka, pocenie się prawej strony twarzy, szum (syczenie) w lewym uchu o różnej intensywności⁸.

Do objawów zespołu Wallenberga, czyli zespołu bocznego opuszki, należą m.in. ataksja kończyn i chodu, niedoczulica na ból i dotyk na twarzy, uszkodzenie nerwów V, IX i X, niedowład podniebienia, tylnej ściany gardła, hemitaksja oraz upośledzenie czucia bólu i temperatury na tułowiu i kończynach⁹. Tak przedstawiają się, jak dotąd, fakty znane badaczom Wata. Mnie zaś zależy na podkreśleniu, że uszkodzenie trzech nerwów czaszkowych (trójdzielnego, językowo-gardłowego i błędnego) — wymieniane jako charakterystyczne w przebiegu zespołu — jest również przyczyną występowania u chorych zaburzeń dyzartrycznych. Za klasyfikacją Josepha R. Duffy'ego¹⁰ dyzartrię rozumiem tu jako zespół zaburzeń mowy wynikających z nieprawidłowości siły, szybkości, zakresu i stabilności ruchów, które są potrzebne do prawidłowego oddychania, fonacji i artykulacji. Tym samym dyzartria wiąże się z dysfunkcją narządów mowy i trudnościami w formowaniu poprawnych — pod względem artykulacyjnym — wypowiedzi.

Po analizie nagrań głosu Wata i symptomów choroby, o których sam pisał w dzienniku, listach i notatkach, bez wątplenia mogę stwierdzić, że autor *Mojego wieku* cierpiał na dyzartrię wiotką. Dodajmy, że patomechanizmem w tym zaburzeniu jest obniżenie napięcia mięśniowego, związane z uszkodzeniem na poziomie opuszki, które z kolei prowadzi do zaburzeń oddechowo-fonacyjnych¹¹ (w tym wypadku do zwiększenia przepływu powietrza przez głośnie i straty powietrza w toku mowy). Dla dyzartrii wiotkiej charakterystyczne są również redukcja ruchów języka oraz osłabienie i dysfunkcja mięśni mimicznych — co znacząco zaburza artykulację.

Oczywiście przywołanie tych medycznych ustaleń i fachowej terminologii byłoby bezzasadne w pracy o ambicjach literaturoznawczych, jeśli miałyby służyć jedynie diagnozowaniu zmarłego ponad pół wieku autora. Nie stawianie diagnozy jest jednak moim celem. Jak pisał Wojciech Ligęza, „[twórczość Wata to] świadectwo oraz terapia: wyzwanie rzucone obłąkanej historii i własnej chorobie”¹². Chciałabym zwrócić uwagę na związek między specyfiką zaburzenia mowy, na które cierpiał Wat, a jego strategią twórczą, w pełni objawioną właśnie w *Dzienniku bez samogłosek*. Strategia ta z jednej strony stanowiła wynik wieloletnich poszukiwań artystycznych, z drugiej zaś

⁷ Zob.: A. Dziadek, *Wstęp*, [w:] A. Wat, *Wybór wierszy*, Wrocław 2008; K. Pietrych, *Co poezji po bólu? Empatyczne przestrzenie lektury*, Łódź 2009; A. Dziadek, *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014; M. Kmieciak, *Szyfr w „Dzienniku bez samogłosek” Aleksandra Wata*, *Teksty Drugie* 2017 nr 4; Taż: *Obcy w swojej mowie. Status szyfru w „Dzienniku bez samogłosek”*; *Suplement*, [w:] A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, Kraków 2018.

⁸ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. M. Kmieciak, Kraków 2018, s. 36.

⁹ *Neurologia*, red. A. Stępień, Warszawa 2014, t. 2, s. 165–166.

¹⁰ J. R. Duffy, *Motor Speech Disorders. Substrates, Differential Diagnosis, and Management*, Filadelfia 2005.

¹¹ Tamże.

¹² W. Ligęza, *Wat — poeta emigracyjny*, [w:] *Pamięć głosów*, red. W. Ligęza, Kraków 1992, s. 56.

— była poprzedzona dogłębną świadomością stanu zdrowia, wsłuchiowaniem się Wata (także dosłownie) we własną chorobę.

O brz(e)mieniu

Proponowaną tu próbę odczytania *Dziennika bez samogłosek* chciałabym na samym wstępie wesprzeć przywołaniem garści (dobrze znanych badaczom Wata) faktów z biografii poety. Lata 60. to okres, w którym Wat poszukiwał nowych możliwości pracy z językiem i sposobów utrwalenia tekstu. Z inspiracji Gregory'ego Grossmana, Wat po przyjeździe do Berkeley zaczyna nagrywać pamiętnik — gdy okazało się, że ze względu na stan zdrowia nie będzie mógł pisać. W tym samym okresie, gdy zaczyna pracę nad *Moim wiekiem*, powstają również tzw. naszepty magnetofonowe („Budząc się z bólu w nocy, często otwierał magnetofon i nagrywał cichutko wiersze — *Naszepty magnetofonowe*, które odkryłam dopiero po jego śmierci”¹³). Czas fascynacji Wata zapisem magnetofonowym to równoległe czas pisania *Dziennika bez samogłosek*, który powstawał między jesienią 1963 a latem 1964 roku, a który — jak i nagrywanie własnego głosu na taśmy — można potraktować jako rodzaj eksperymentu.

W liście do Czesława Miłosza z 1964 roku Wat pisze:

W tym trudnym dla mnie okresie przestawiania się na inną manierę pisania (*écriture* a nie styl) Twoja jak najbardziej krytyczna pomoc mogłaby mieć dla mnie bardzo wielkie znaczenie¹⁴.

Jak wspomina Kmiecik w suplementie do wydania *Dziennika* z 2018 roku, posłuszenie się przez Wata terminem *écriture* kojarzy się właśnie z rejestracją, nie zaś — z twórczą kreacją. Istotne z punktu widzenia tych rozważań wydaje się, że tego rodzaju „rejestracja” jest więc nierozzerwalnie związana z kładzeniem nacisku na wymiar oralny tekstu, znajdujący się w podszewce utworów pisanych przez Wata w tamtym okresie.

Zainteresowanie warstwą brzmieniową „rejestrowanej” mowy nie jest oczywiście niczym wyjątkowym w biografii byłego futurysty, jednak tematyka, którą Wat fascynował się na początku swojej twórczości, po latach stała się częścią jego najbardziej osobistego doświadczenia, o czym poeta pisze wprost w roku swojej śmierci (1967):

Po długim, bardzo długim milczeniu, dobrowolnym, a później — długo — przymusowym, gdy w 1955-6 zacząłem publikować na nowo wiersze, krytycy z nietajonym zdziwieniem pisali o „gałęzi późnorozkwitłej”, o dziwnym fenomenie „nowej młodości poety”, ba, o „nowym poecie”. [...] W istocie, w wierszach moich od 1955 r. ryty jest głęboko i wyraźnie mój los osobisty — i pośrednio — „cierniowego krzaku naszej historii” i pozornie [...] nie ma nic, prawie nic wspólnego między „rozwichrzonym” Watem futurystą a starym Watem. Tymczasem — w pierwocinie mojej młodości odnajduję nie tylko ten sam głos, obecny, już starości, tę samą melopeę, ale i tematy, zdania nawet, całe *Weltempfindung!* Czyżby młodociany poeta był jasnowiedzem swego własnego przyszłego losu, wieszczkiem, któremu dane zostały słowa, których nie zrozumie aż na starość, u schyłku długiego życia?¹⁵

W młodości autor *Ciemnego świecidła* wielokrotnie powracał do wątków pośrednio

¹³ Cyt. za A. Micińska, *Aleksander Wat — elementy do portretu*, [w:] A. Wat, *Poezje*, Warszawa 1997, s. 58.

¹⁴ A. Wat, List do Czesława Miłosza z 1 marca 1964 roku, [w:] tegoż, *Korespondencja*, t. 1, Warszawa 2005, s. 413.

¹⁵ Tenże, *Coś niecoś o Piecyku. Brulion*, [w:] tegoż, *Wybór wierszy*, Wrocław 2008, s. 292, 306.

i bezpośrednio związanych z zaburzeniami mowy. Jak zauważa Adam Dziadek¹⁶, choć wyczulenie zarówno na semantykę, jak i na brzmienie słowa, jest obecne we wszystkich futurystycznych tekstach Wata, to ujawnia się ono przede wszystkim w debiucie poety z 1919 roku, *Ja z jednej strony i ja z drugiej strony mego mopożelaznego piecyka*. To właśnie w *Piecyku* Wat w całkiem jawny sposób pisze: „A moje nogi [...] ocierają się pod dreszcz, pod sepleniący dreszcz dwupłciowości”¹⁷, „Tramwaje obnażyły przed nim łyse głowy i sepleniły”¹⁸. Dużo podobnych tropów, choć niewyrażonych *explicite*, można odnaleźć w jego innych wczesnych utworach futurystycznych i — choć są one typowe dla nurtu, którego wówczas był przedstawicielem — w kontekście wyżej przytoczonego autokomentarza nie sposób się przy nich nie zatrzymać. Interesujące — oprócz *Piecyka* — wydają się zwłaszcza „namopaniki”. Uwagę przykuwa już ich tytuł. Jak zauważa Dziadek, „[...] to słowo utworzone na zasadzie anagramatycznej (w rozumieniu de Saussure’a, a więc nie stylistycznie, a fonetycznie) od modlitewnych czy litanijnych słów »Nam o Panie« — poeta zmienia jedynie repartycję tych słów, które w ciągu fonetycznym dają słowo »namopanik«”¹⁹. W obu tekstach, *Namopaniku Charuna* i *Namopaniku Barwistanu*, niektóre wyrazy są zapisane fonetycznie (*ćéne, pszyjdz, psześcéradlah*), inne są deformowane i przekształcane, pojawiają się kontaminacje czy instrumentacje głoskowe, a w układzie fonetycznym utworów dominują konkretne głoski. Warstwa brzmieniowa namopaników jest komplementarna względem znaczeniowej — ciekawe są sugestie interpretacyjne Tomasa Venclovy, który w nadmiarowej reprezentacji poszczególnych głosek dopatruje się świadectwa bluźnierczego charakteru utworu. Jak zauważa, „Przesycenie tekstu głoską »ch« upodabnia go do zapisu potoku słów jakiejś osoby prymitywnej (»ch« wywołuje skojarzenia obsceniczne jako pierwsza głoska słowa »chuj«)”²⁰.

Zainteresowaniu warstwą brzmieniową utworu, w tym również kwestią (zaburzonej) artykulacji, poeta daje wyraz także w późniejszych utworach, nadto wielokrotnie wspomina o tej problematyce nie tylko w *Dzienniku bez samogłosek*, lecz także w *Notatnikach* (wydanych w 2015 roku przez Dziadka):

[...] wiersz nowy był nade wszystko drukowany, przeznaczony do cichego odczytywania, umożliwiający artykulacje trudniejsze, złożone + oraz ich stopniowe analizę przyswajanie przez czytelnika²¹.

Zasadne wydaje się postawienie pytania o stosunek dojrzałego Wata (doświadczającego choroby na co dzień) do tych konsekwentnie powracających w całej jego twórczości motywów. Wyjątkową (na tle innych poetów polskiej dwudziestowiecznej awangardy) czyni twórczość Wata fakt, że na późniejszym etapie swych artystycznych poszukiwań poeta miał świadomość — dotyczącą problematyki zaburzeń mowy — wynikającą już nie tylko z zainteresowania popularnym niegdyś w jego kręgach artystycznych tematem, lecz także — biorącą się z własnego doświadczenia: „O śmiertelne poty, o, czkawki/ [...] o, schnięcia, suchość, oschłość, schłość./ o, głos dlabiony, o, język

¹⁶ A. Dziadek, *Wstęp*, [w:] A. Wat, *Wybór wierszy*, s. XXV.

¹⁷ A. Wat, *JA z jednej strony i JA z drugiej strony mego mopożelaznego piecyka*, [w:] tegoż, *Wybór wierszy*, s. 17.

¹⁸ Tamże, s. 29.

¹⁹ A. Dziadek, *Wstęp*, [w:] A. Wat, *Wybór wierszy*, s. XXXI.

²⁰ T. Venclova, *Aleksander Wat: Obrazoburca*, Kraków 2000, s. 71.

²¹ A. Wat, *Notatniki*, s. 860.

wstecz/ liżący —²²; „Rozpytyję. Głuchoniemiście w tym mieście”²³; „Tak nasz lud pielęgnuje źródło poezji w mowie, której nie słyszą głusi”²⁴; „A usta znów rozluźniają się do/ słów okaleczających”²⁵ czy „Eros, agape — tak to nazwę/ [w ciemnej mowie/ ludzi, w mowie bez oczu”²⁶. W przytoczonych fragmentach interesująca jest oczywiście warstwa semantyczna — powracające wątki językowego spętania, zahamowania czy ciemnej mowy. Uwagę przykuwają jednak również repetycje, niemal obsesyjne, określonych głosek — najbardziej widoczne w czterech krótkich wersach przepisanych z *Wierszy somatycznych*. Zwłaszcza gdyby podążyć za radą poety i fragment ten „cicho odczytać” — wówczas w dźwięku własnego głosu usłyszymy „syk żmii”, o którym Wat pisał przy okazji analizy twórczości Iwaszkiewicza. W tych samym wersach intrygujące jest również jedno określenie — zamiast głosu, który jest „dławiony”, pojawia się „głos dlabiony”. Wyrazy te różnią się tylko jedną głoską — wargowo-zębowa głoska [v] zostaje zastąpiona przez głoskę wargową [b]. W głośniejszej lekturze to drobne przesunięcie oznaczałoby chwilową utratę kontroli nad dolną wargą, osłabienie napięcia mięśniowego i, co za tym idzie, niemożność wykonania ruchu koniecznego do artykulacji głoski [w]. W obliczu tego rodzaju wypadnięcia poza granice normatywnej realizacji, „dławienie się” głosu poświadcza się w tekście w dwojaki sposób — wyrażone *explicite* wyznaczenie zostaje zwielokrotnione w swoim własnym wybrzmieniu.

Warto w tym kontekście zatrzymać się przy tych fragmentach dziennika, w których Wat notuje uwagi dotyczące cudzej mowy. We wpisach z listopada z 1963 roku pisze: „Janek ma trudną wymowę, [a] kiey ma wyrazić sądy dla niego samego najbardziej wyklarowane, staje się [wręcz] belkotliwy”²⁷, i w późniejszym: „B. zawsze mówi w pospichu, tzn nie ona ale jes słwa, mże k w młdsci się jkła?”²⁸. Również te drobne uwagi, niewątpliwie będące świadectwem wrażliwości poety na dźwięk (i jakość) cudzego głosu, wspierają tezę, że w *Dzienniku bez samogłosek* Wat chciał zapisać brzmienie własnej (zdeformowanej) mowy. Dodajmy przy tym, że owo spostrzeżenie nie tyle stanowi zapis jednostkowego wrażenia („trudna wymowa”), ile dowodzi, że Wat długo obserwował zmienność pewnych cech artykulacyjnych w konkretnych okolicznościach, a także posiadał pogłębioną wiedzę na temat zaburzeń mowy.

Dochodzenie do głosu

Zanim przejdę do dalszej analizy, chciałabym przywołać jeszcze inny, równie interesujący fragment z przedmowy Watowej:

Nie potrafię jednoznacznie wyjaśnić tej zagadki, ale wydaje mi się, że zasługuje ona na uwagę w kontekście biografii mojego męża. Samogłoska jest bowiem światłem, oddechem, życiem słowa, jego pulsowaniem. A zatem te strony, które były wypełnione zbitkami spółgłosek, musiały świadczyć o cierpieniu. Chropowate, szorstkie, zmiążdżone słowa były i symbolicznym, i bardzo konkretnym wyrazem jego ówczesnego stanu²⁹.

Żona poety łączy brak stopniowo rugowanych z tekstu samogłosek z chorobą męża i nieprzekraczalnością stanu, w którym się wówczas znajdował. Z przytoczonych spo-

²² A. Wat, *Wiersze somatyczne (część 4)*, [w:] tegoż, *Poezje*, s. 366.

²³ Tenże, *Sny sponad Morza Śródziemnego*, [w:] tegoż, *Wybór wierszy*, s. 175.

²⁴ Tenże, *Kaligrafie*, [w:] tegoż, *Wybór wierszy*, s. 107.

²⁵ Tenże, *Odjazd Anteusza*, [w:] tegoż, *Wybór wierszy*, s. 227.

²⁶ Tenże, *Pieśni Wędrowca*, [w:] tegoż, *Wybór wierszy*, s. 149–150.

²⁷ A. Wat, *Dziennik*, Warszawa 2018, s. 21.

²⁸ Tamże, s. 37.

²⁹ O. Watowa, *Przedmowa*, [w:] A. Wat, *Dziennik*, Warszawa 1990, s. 5.

strzeżeń wynika bowiem, że szyfr samogłoskowy nie tylko brzmi, lecz także znaczy. Żona autora *Ciemnego świecidła* przypuszcza, że jest wyrazem — bardzo konkretnym — choroby poety. W tym miejscu nie zadać sobie dwóch pytań. Po pierwsze, dlaczego w tekście dziennika opuszczane są akurat samogłoski? Po drugie, jak między „chropowatymi, szorstkimi słowami” odnaleźć ślad ówczesnego stanu Wata?

Zacznijmy od organizacji zapisów dziennika, w których uwagę przyciąga przede wszystkim ich zmienność i nieregularność — struktura poszczególnych słów i zdań na początku niektórych zapisów jest pełniejsza, by później stopniowo ulegać uproszczeniu i rozbiciu. Z pewnością można byłoby uznać, że w miarę postępującego zmęczenia autor *Ciemnego świecidła* próbuje przyspieszyć pisanie i powoli osuwa się, jak sam go nazywa, „zapis stenograficzny”. A skoro określenie to już padło, warto przy tej okazji przywołać parę redaktorskich uwag z suplementu najnowszego wydania *Dziennika*:

Metoda ta [stenografia] ma służyć bezbłędnemu zanotowaniu komunikatów mówionych, które umożliwi ich precyzyjne odtworzenie w przyszłości. [...] Po pierwsze, [pojęcie to] wskazuje na precyzję i dokładność, możliwość dość łatwego zrekonstruowania utrwalonej myśli. Po drugie, zakłada, iż owa myśl została wypowiedziana, pierwotnie miała charakter oralny³⁰.

Zarówno precyzja prowadzonych zapisów, jak i ich pierwotnie oralny charakter potwierdzają przypuszczenia, że szyfr spółgłoskowy dziennika można byłoby (roz)czytać poprzez zwrócenie uwagi na jego relację z zaburzeniem mowy, na które cierpiał Wat — z dyzartrią.

Warto w tym miejscu zauważyć, że Wat wracał do niektórych swoich notatek, na część z nich nanosił liczne poprawki, zmieniał je. Inne, mimo oczywistej nieczytelności, pozostały w takim stanie, w jakim zapisał je pierwotnie. Czy należałoby się w tym fakcie doszukiwać pewnej prawidłowości?

Odpowiedzi na to pytanie spróbujmy poszukać w charakterze samej dyzartrii. Można bowiem wysunąć przypuszczenie, że taki rodzaj zapisu to próba tekstowego oddania braku stałości objawów oraz ich fluktuacji. Męczliwość, stały komponent dyzartrii wiotkiej, jest przyczyną stopniowego obniżania w toku mówienia precyzji artykulacyjnej — innymi słowy, gdy osoba z zespołem Wallenberga zaczyna mówić, wtedy brzmi najlepiej, by potem, z czasem, tracić wyrazistość i zrozumiałość własnej mowy. Stopniowy rozpad dokonujący się na poziomie struktury dziennika można byłoby zatem potraktować jak — zaszyfrowane — odzwierciedlenie objawów choroby (mowa, której jakość jest zmienna w czasie, stopniowe obniżenie precyzji artykulacyjnej).

Jeśli zatem tekstowych markerów zaburzeń mowy można doszukiwać się na poziomie ukształtowania utworu, czas przyjrzeć się bliżej również poszczególnym wpisom dziennym. Zmienność, dostrzegalna na poziomie struktury dziennika, widoczna jest także w zapisie poszczególnych wyrazów. Z pewnością interesujące są z tego punktu widzenia te z nich, które — oprócz opuszczonych samogłosek — obciążone są pewnym szczególnym rodzajem braku i zniekształcenia. Mam tu na myśli słowa, które do końca nie wybrzmiewają, w toku mowy zostają zahamowane i „więzną w gardle”. Tego rodzaju niepowodzenia artykulacyjne odnajduję na przykład we wpisie z 9 listopada 1963 roku: „Jstmy grszego, pdlejszego gtn gtnku, i zmszny jstm to przznć, choć nie crpie azjtw”³¹.

W przytoczonym fragmencie — w całości „zaszyfrowanym” — uwagę przykuwa dwukrotne zapisanie wyrazu „gatunku”. Pierwszy zapis urywa się, skrócony o litery *k*

³⁰ M. Kmieciak, *Posłowie*, [w:] A. Wat, *Dziennik*, Warszawa 2018, s. 363.

³¹ A. Wat, *Dziennik*, Warszawa 2018, s. 37.

i u, a następnie zostaje powtórzony i dopiero wtedy wybrzmiewa do końca. Sądzę, że w tym zwielokrotnieniu nie chodzi tylko o zanotowanie odmiany (a takie zapisy zdarzały się w *Dzienniku*, gdy Wat dopisywał końcówkę, by ujednoznaczyć, o który wyraz chodziło), w pierwszej wersji w ogóle nie pojawia się bowiem spółgłoska realizowana w mowie jako tylnojęzykowa głoska [k]. Wypowiedzenie słowa, w którym sąsiadują ze sobą głoski o tak skrajnym miejscu artykulacji — przedniojęzykowe [n] i tylnojęzykowe [k] — wymaga pełnego ruchu języka wykonanego w płaszczyźnie horyzontalno-wertykalnej. Watowi, cierpiącemu na dyzartrię wiotką, sprawia to trudność — przyczyną jest ograniczona ruchomość języka. Pierwszy zapis stanowiłby więc niejako rozbieg, próbę odpowiedniego ułożenia narządów — a w końcu tekstowe świadectwo artykulacyjnej porażki i niepowodzenia.

Przy okazji niniejszych rozważań nie od rzeczy wydaje się też zatrzymanie przy tych fragmentach *Dziennika*, w których repetycji ulega nie cały wyraz, lecz pojedyncza litera:

Janek ~~wciąż~~ stawia ~~sobie~~ ~~cor z to~~ ~~inne~~ pytania na serio i serio szuka kolejnych odpowiedzi, [takich] jakich dotąd nigdy jeszcze dotąd nie z znał [...] n[N]asze pytania stały się [już beznadziejnie] retoryczne [...] ³².

Na pierwszy rzut oka taki zapis nie znaczy nic — ot, literówka wynikająca z pośpiechu czy przypadkiem postawiona spacja, która wymusiła powtórne rozpoczęcie wyrazu. W ponownej lekturze — w kontekście podejmowanych tu rozważań o zaburzeniach mowy — sposób takiego zapisu uruchamia skojarzenia z zająknięciem się. I choć zarówno omawiane wyżej niepowodzenia, jak i powtarzanie w wyrazach pojedynczych liter, zdecydowanie można uznać za próby zapisania niepełnej artykulacji, to należy jednak starannie odróżnić te niepełności od jąkania, które jest zaburzeniem zupełnie innego rodzaju. Tego typu — drobne — redundancje można by raczej czytać jako odzwierciedlenie prób odzyskania kontroli, napięcia mięśni i, podobnie jak wyżej, zaważenia o celowość ruchów i precyzję artykulacji — co byłoby już typowe dla zaburzeń o podłożu dyzartrycznym.

Gdyby otworzyć *Dziennik* na chybił trafił, niemal na każdej stronie znajdzie się wyraz pozbawiony tej czy innej litery, która jednak nie zostawia po sobie pustki, a zostaje zastąpiona przez inną. To rugowanie z tekstu pewnych spółgłosek w naturalny sposób budzi zainteresowanie — zwłaszcza w obliczu powyższych rozpoznań, zgodnie z którymi źródeł spółgłoskowego szyfru *Dziennika* można doszukiwać się w codziennym doświadczeniu zaburzeń mowy. Jak zauważa Kmiecik, „[...] szczególnie charakterystyczny jest zanik głoski sz, zupełnie jakby podmiot seplenił” ³³. Sądzę, że uwagę tę należałoby uzupełnić o jeszcze dwie głoski, które w tekście są reprezentowane przez litery é i ś. Literowe odpowiedniki tych głosek — [š], [ś] i [ć] — w toku zapisów dziennych są redukowane do liter s i c: „[...] pomimo wie[l]kiego bólu, napisałem *Ciemne s Swiecidło*” ³⁴; „Grzeczności stało się zadość a ja smiertelnie zmęczony ale cały, z radosn[y]m poczuciem wolności [...] [pomknąłem] taksówką do domu [...]” ³⁵; „Przdtm rzmwa o dscplnie i snie. [...] istne jst mm uchwc mmntu włscwgo [...]” ³⁶; „Szczglnie Cmne Swedło” [...] ³⁷; „Ttż swtny psrz w tlu krtkach pmtnka, [...], srd masy

³² Tamże, s. 22.

³³ M. Kmiecik, *Posłowie*, [w:] A. Wat, *Dziennik*, Kraków 2018, s. 382.

³⁴ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, Kraków 2018, s. 26.

³⁵ Tamże, s. 28.

³⁶ Tamże, s. 33.

³⁷ Tamże, s. 35.

smicia! a pwsci [...]”³⁸; „[...] mnm 4 tgdnie jscze ttaj”³⁹; „Wł wsckły [...]”⁴⁰. Fragmenty te świadczą nie tylko o opisanej wyżej zależności — zanikaniu jednych głosek na rzecz innych — lecz także o tym, że zasada ta w żadnym razie nie jest stała. Wszelako nieregularność ta wpisuje się w typową dla dyzartrii wiotkiej zmienność objawów — nic więc dziwnego, że w jednym zdaniu mogą pojawić się dwa rodzaje zapisów.

Dlaczego jednak, zapytajmy w końcu, głoski te w ogóle zanikają? Oczywiście można byłoby uznać, że Wat ścigał się z atakiem bólu — chciał zapisać jak najwięcej, póki ból jeszcze nie zaatakował, i pozbywał się tych głosek, których brak nie czynił tekstu niezrozumiałym. Nie da się jednak nie zauważyć, że nie dotyczy to innych dwuznaków, jak choćby liter *ch* czy *rz*, a w całym utworze więcej jest drobnych wykroczeń poza granice normy — powracających z mniejszą lub większą regularnością — które jednak, pamiętając o znaczeniu warstwy oralnej *Dziennika*, można powiązać z objawami charakterystycznymi w przebiegu dyzartrii⁴¹. Gdyby zatem źródeł substytucji tych głosek poszukać w zaburzeniach dyzartrycznych Wata, należałoby uznać, że odpowiada za nie ograniczona ruchomość języka — która z kolei wynika z uszkodzenia trzech nerwów czaszkowych. I tak zamiast [š] pojawia się [s], gdy brak pionizacji całej masy języka, zamiast [š] i [ć] zaś [s] i [c], gdy nie unosi się jego środek⁴². Głoska [š] jest szczególnie trudna do zrealizowania ze względu na to, że jest jedną z głosek szczelinowych, które wymagają dużej kontroli mięśni języka. Łatwiejsze do realizacji są te zwarte i zwarto-szczelinowe — co być może tłumaczy, dlaczego głoska [č] nie zanika z taką częstotliwością jak [š].

Co ciekawe, zdaje się, że przypuszczenia te można nawet bardziej ukonkretnić: w dzienniku zanikają również inne — choć, co trzeba przyznać, z mniejszą regularnością niż te wymienione wyżej — głoski środkowojęzykowe. Fakt ten pozwala domniemywać, że najtrudniej było Watowi kontrolować właśnie tę część języka. I znów, nie trzeba się specjalnie naszukać, by zauważyć, że z dziennika rugowany jest także tekstowy odpowiednik głoski [ń]: „I o pnstwie że przmcą stoi [...]”⁴³; „andrzej j[u]ż si mnie znw boi unka [...]”⁴⁴; „W tm wpdku wknczć szbko [...]”⁴⁵; „Z dcznstw mm kłt Króla Dwda [...]”⁴⁶. To właśnie te drobne odejścia od normy, pozorne błędy, przyspieszenia, niezborności, tworzenie reguł, które co i rusz ulegają zawieszeniu, świadczą o ogromnej świadomości Wata i uważności, z jaką wsłuchiwał się w brzmienie swojego (utraconego) głosu.

I choć z utworu rugowane są przede wszystkim głoski bezdźwięczne (o czym za chwilę napiszę więcej), to uwagę zwraca również zupełnie innego rodzaju substytucja — w *Dzienniku* zanika głoska [ż]. Owa głoska nie jest jednak, jak można byłoby oczekiwać po prześledzeniu powyższych uzgodnień, zastępowana tekstowym odpowiednikiem głoski [z] — zamiast niej pojawia się [ž]: „Błżnirstwo, ja cgłą oscluję mdzy blużnrcą a wznwcą [...]”⁴⁷; „Brdzo źle o niej o jj chrktrze?”⁴⁸; „[...] to jej pltrchwe i pltnczne

³⁸ Tamże, s. 40.

³⁹ Tamże, s. 41.

⁴⁰ Tamże, s. 46.

⁴¹ Mam tu na myśli np. uproszczenia grup spółgłoskowych, substytuowanie głosek tymi o zbliżonym miejscu artykulacji itd. — wszystko to wynika z braku precyzyjnych ruchów artykulatorów.

⁴² Głoskę [s] Wat realizował jako zdeformowaną (czyli głoskę realizowaną niesystemowo), nie ma tu więc na dodatek mowy o prostej substytucji.

⁴³ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, Kraków 2018, s. 33.

⁴⁴ Tamże, s. 38.

⁴⁵ Tamże, s. 44.

⁴⁶ Tamże, s. 47.

⁴⁷ Tamże, s. 34.

⁴⁸ Tamże, s. 38.

źródło⁴⁹; „Wiatr mrzny [...]”⁵⁰. Trudno oczywiście uznać, że poeta robi literówkę — wynikającą z pośpiechu, zmęczenia czy też nieuwagi — skoro musiałby zrobić ją właściwie za każdym razem, gdy chciał zapisać wyraz, w którym występowała litera ź. Można byłoby oczywiście zadać — zasadne — pytanie, czy skoro to nie literówka, możliwe jest, by Wat pisał na maszynie, której uszkodzenie wymogło taki, a nie inny zapis. Najpewniej odpowiedź na to pytanie mogłaby być twierdząca, jednak nigdzie nie znalazłam wzmianki, by w innych utworach z tego okresu pojawiała się taka usterka, niczego takiego nie notuje też Kmieciak. W tej sytuacji można poważnie się na pytanie: dlaczego właściwie ź, a nie z? Zanikanie z utworu środkowojęzykowej głoski [ź] na rzecz przedniojęzykowo-dziąsłowej głoski [z] mogłoby oczywiście świadczyć o próbie tekstowego oddania braku precyzji artykulacyjnej i trudności z odpowiednim ułożeniem warg i języka. Być może zatem Wat słyszał zmianę w swojej mowie, ale nie do końca potrafił ustalić źródło tej odmienności. [Ź] od [z] różnią zaledwie dwa drobne ruchy języka — uniesienie jego czubka i opadnięcie środka — jeśli Wat czuł to subtelne przesunięcie i słyszał je w swoim głosie, to być może w ten właśnie sposób próbował oddawać je w tekście.

Stopniowe zanikanie z *Dziennika* tekstowych odpowiedników głosek [š], [ś] i [ć] jest najbardziej symptomatyczne również ze względu na to, że owe głoski to spółgłoski bezdźwięczne — czyli głoski fonetycznie mocne, wymagające silnego napięcia mięśniowego (silniejszego niż w spółgłoskach dźwięcznych), które w przebiegu dyzartrii wiotkiej jest znacząco obniżone. O wysiłku, którego wymaga od niego mowa, poeta pisze wprost: „Rozpacz, starcze gładzenie rozbiegane, to co wydawło mi się mięśniem, energią słwną i myślową, ciągłiwe we logoreja”⁵¹ (9 czerwca 1964 r.).

Ustalenia te, świadczące o ogromnej samoświadomości Wata, skłaniają do powrotu do jednego z bardziej interesujących pytań, na które jednak, oczywiście, trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Dlaczego z tekstu *Dziennika* zanikają akurat samogłoski? Wydaje się, że wypowiedzenie głosek silnych fonetycznie — bezdźwięcznych — wymaga od cierpiącego na dyzartrię wiotką poety tyle wysiłku, że na tych właśnie mocnych napięciach mięśniowych wytraca się cała energia artykulacyjna — użyczają jej zaginione samogłoski, na które energii tej zwyczajnie już nie starcza. To — silne — sąsiedztwo odbiera im czas i (dawny) sposób brzmienia.

Sprawa wydaje się jeszcze bardziej interesująca, gdy przyjrzeć się powstającym mniej więcej w tym samym czasie co *Dziennik* wierszom z tomu *Ciemne światło* (1963–1967) — szczególnie znaczące w tym kontekście wydaje się oczywiście ich ukształtowanie brzmieniowe. Nadreprezentację samogłoski *a* z tytułowego wiersza tomu rozłożył na czynniki pierwsze Adam Lipszyc⁵², ja chciałabym — choć pobieżnie — przyjrzeć się paru nadreprezentowanym w tekście spółgłoskom.

Platon kazał nas wyświecić
z Miasta, w którym Mądrość rządzi.
W nowej Wieży z Kości (ludzkich)
dziś Astrolog trutynuje
gwiazd koniunkcję z Marsem, oraz
z Oekonomią bied i brzydot.
Mrok zapada i Minerwa
śle swe sowy do Wyroczeni.

⁴⁹ Tamże, s. 40.

⁵⁰ Tamże, s. 41.

⁵¹ Tamże, s. 117.

⁵² A. Lipszyc, *Na literę A*, [w:] tegoż, *Czerwone listy: Eseje frankistowskie o literaturze polskiej*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2018, s. 103–161.

Platon kazał mnie wyświecić
w noc bez Świątłych Filozofów.
Kwiaty szczęściem oddychają,
chmura ciepło deszczem pachnie,
w ciszy słyszę swoje kroki,
idę a i nie wiem dokąd?
Platon kazał mnie wyświecić
z Miasta, w którym rządzi Zmora⁵³.

Uwagę przyciąga już sam tytuł — przeważają w nim właśnie te głoski, które zanikają w *Dzienniku bez samogłosek*. Najdobitniej o relacji między zaburzeniem mowy a strategią poetycką zaświadcza głos samego poety. Zachowało się przejmujące nagranie⁵⁴, na którym słychać Wata recytującego — parę miesięcy przed śmiercią — ten właśnie wiersz. Nagranie to potwierdza przypuszczenia, które w innym razie stanowiłyby jedynie zbiór domysłów snutych na bazie znajomości list objawów wypisanych w podręcznikach do neurologii oraz lektury zaszyfrowanych tekstów czy notatek, w których poeta próbuje zdać sprawę ze swojej własnej choroby. W wypowiedzianych z wyraźnym trudem, astenicznym głosem słowach wyjątkowo dobitnie słychać przedłużające się — „ciągnące”, jak pisze Wat — głoski bezdźwięczne, które, zniekształcone i zdeformowane, są świadectwem omsknąć się języka.

Podobnie w wierszach [*Siedziałem w sitowiu*] i [*Śród nocy w tej samej wciąż godzinie*]. Przyjrzyjmy się ich najbardziej znamionym fragmentom:

Siedziałem w sitowiu
na Świdra brzegu i szklarzy ścieg
łowiłem okiem zawily,
gdy Anioł przyklęknął⁵⁵
vis-à-vis
i złotą zarzucił wędę
w srebrzystych ryb nurt.
[...]
A szklarze w moim sitowiu
jak szkliły tak szkliły
róż łamany granatem
powietrzno-wodnych skał⁵⁶.

oraz

Śród nocy o tej samej wciąż godzinie
budzi mnie ten sam zawsze gość.
Siada na łóżku, wierny i jak Fryne
nagi: bym widział go na wskroś.
Dzień ten był w szmatach, sługa tylu brzydot,
Śród nocy nas oświeca nieba blask,
a Fryne gada: idą dni i idą,
dni, które robią szmaty z nas.
[...]⁵⁷.

⁵³ A. Wat, *Ciemne świecidło*, [w:] tegoż, *Wybór wierszy*, s. 193.

⁵⁴ Tenże, *Ciemne świecidło* [recytacja poety], <https://www.youtube.com/watch?v=1EaIC41OF30> [dostęp: 4 stycznia 2020].

⁵⁵ Zaznaczyłam również spółgłoski dźwięczne ubezdźwięcznione.

⁵⁶ A. Wat, [*Siedziałem w sitowiu*], [w:] tegoż, *Wybór wierszy*, s. 194.

⁵⁷ Tenże, [*Śród nocy w tej samej wciąż godzinie*], [w:] tegoż, *Wybór wierszy*, s. 195.

Słyszalna w tych trzech — przykładowych — wierszach instrumentacja brzmieniowa opiera się na nadreprezentacji głosek szeregów ciszącego i szumiącego, które wytracają się w toku mowy Wata, co było, być może, podstawą zawiązania spółgłoskowego szyfru *Dziennika*. Sądzę, że to właśnie wokół tych głosek koncentruje się codzienne doświadczenie cierpienia poety. Pobrzmiwa w nich i wypadnięcie poza granice własnego języka, któremu zmuszony jest przyglądać się z zewnątrz, i świadomość, że jego brzmienie utracił już bezpowrotnie.

Wydaje się, że strategia zapisywania własnej mowy tak, jak ona brzmi, może wyjaśnić zapis niektórych fragmentów *Dziennika*, w których obsesyjnie powraca litera *ę*:

Kot: na te same żale — już ani słowkiem *ę* że przyrzekł wydanie (z zaślikiem kongresu przez Libellę) —
wszystko
u niego na wodzie pisane *ę*, niesłuchanie uczynny *ę* gotw do wskiegio na miejscu hic et hunc *ę*ale oem znika z pola swiadososci, ja u Silvy, cęchq włoskąę podszyta dwu-
znacznoscia polską⁵⁸;

Tym gorzej , że pisa gdy pisanie jest przewycuczeniem , nieczęsto możliwym *ę* tego somatycznego piętna tego fizycznego przypiekania, i nie tylko przerywa moją pracę co-
araz to i na długo, ale mąci w n
niecierpliwe
ę drażnione⁵⁹ [...].

Uszkodzenie klawiatury? Być może. Jednak Kmieciak zauważa, że w innych tekstach z tego okresu nie ma śladów po podobnej usterce⁶⁰. Nadto pierwszy zacytowany fragment powstał w 1963, drugi — w 1964 roku, większość zapisów między tymi datami pozbawiona jest zaś wspomnianej nadmiarowości. Jak zatem wyjaśnić ten fakt? Oczywiście, w różnych fragmentach dziennika, w tym również w wyżej zacytowanych, jest więcej liter, których z punktu widzenia semantyki być tam nie powinno — jednak żadna z nich nie powraca z taką regularnością. Zrozumiałe zatem, że można byłoby uznać literę *ę* za element szyfru — i spróbować go złamać. Otóż w dyzartrii wiotkiej, na którą cierpiał Wat, charakterystyczne jest zwiększenie przepływów nosowych, które prowadzi do nadmiernego rezonansu nosowego, zaś głoską najbardziej unosowioną jest właśnie głoska [ę]. Wróćmy do tego, o czym wspominałam na początku tego wywodu. Wat w swoich objawach zanotował trudności z połykaniem, za które mogłoby odpowiadać uszkodzenie nerwów IX — unerwiającego ruchowo m.in. podniebienie miękkie — i X — unerwiającego ruchowo m.in. mięśnie podniebienia i gardła. Nosowanie otwarte — z punktu widzenia fonetyki hipernazalizacja — bo o takim byłaby tu mowa, polega na tym, że samogłoski i spółgłoski ustne nabierają nosowego komponentu z powodu braku oddzielenia jamy ustnej od nosowej, co stanowi objaw niewydolności podniebieno-gardłowej. Być może stąd — ze słuchowego wrażenia „mówienia przez nos” — wzięła się w dzienniku powracająca litera *ę*. Tym samym właściwa funkcja owej redundancji odsłaniałaby się dopiero wtedy, gdy spojrzeć na nią z perspektywy doświadczenia, o którym tutaj piszę — zaburzenia mowy.

Ciekawy pod tym względem jest zwłaszcza drugi z zacytowanych wyżej fragmentów (*Tym gorzej , że pisa* [...]), w którym zawiązuje się splot między cielesnym doświadczeniem a tekstowym markerem zaburzenia. Zdanie to zdradza swoją treść przez to, jak mogłoby być przez Wata wypowiedane — a raczej, w jaki sposób j u ż nie mo-

⁵⁸ Tenże, *Dziennik*, Warszawa 2018, s. 68.

⁵⁹ Tamże, s. 139.

⁶⁰ M. Kmieciak, *Nota edytorska*, [w:] A. Wat, *Dziennik*, Warszawa 2018, s. 13.

głoby być — gdy w mowie słyhać to, co nie zostało jeszcze ustrukturyzowane w tekście i co nie może wybrzmieć do końca.

Podobnej odpowiedzi można by udzielić na te ze stawianych przez badaczy pytań, które dotyczą — często niezgodnego z normą — posługiwania się przez Wata znakami interpunkcyjnymi. Być może kończenie zdań w *Dzienniku* znakiem zapytania — zamiast kropką — czy dość dowolne w gruncie rzeczy używanie przecinków, mogłyby świadczyć o próbach oddania w zapisie dysprozodii, która towarzyszyła poecie na co dzień. Ciągłe wypadanie poza brzmienie własnej (a jednak utraconej) mowy wynikałoby z typowej dla dyzartrii wiotkiej zmniejszonej pojemności życiowej płuc, co łączyłoby się z kolei ze skróceniem fraz wypowiedzianych na jednym wydechu. Innymi słowy, oddech, który przed chorobą wystarczał na wypowiedzenie całego zdania, teraz urywa się i wytraca już na jego początku. Kropki, przecinki, wykrzykniki i znaki zapytania — w pewnych miejscach brakujące i zmuszające do dopowiedzenia sobie sensu, w innych przeciwnie, stawiane nadmiarowo i niedorzecznie — sprawiają, że przeczytane na głos zdania brzmią obco, tracą znajomy akcent i rytm, wymuszają zacięcia i sterują oddechem:

Teraz ono [libido — dop. O. O.] wygasło sdo szczętu i ciągle jakbym chodził po cienkim lodzie , i zno wszystko wraca , już po kryzysie tyle tygodni [...] — W polsce i we Francji wszyscy lekarze odmachiwali się ze zgrozą ,to [Percodan — dop. O. O.] zwłaszcza nie dla pana! kryzys trwa . latentnie, i tylko te silne s ki pozawalają mi pracować i jako tako kształtują moją pismo- mowę⁶¹.

Inaczej niż w przypadku analizowanego wcześniej fragmentu — w którym powracała nieuzasadniona semantycznie litera *ę* — przeczytanie tego zdania na głos nie tyle zdradza jego treść, ile pozwala usłyszeć w nim to, co nie zostało napisane wprost. W zdaniu tym pobrzmiewa treść, której nie wyrażono bezpośrednio — o utracie swobody własnego głosu.

Komentarza domaga się też ostatni fragment powyższego cytatu — „pismo- mowa” — który wprawdzie uruchamia skojarzenia z moją tezą, ale może też budzić wątpliwości. Chciałoby się ulec pokusie i użyć terminu „pismo-mowa” do określenia relacji między zaburzeniami dyzartrycznymi Wata a sposobem szyfrowania przez niego *Dziennika*. Nie da się jednak zignorować faktu, że u Wata pojawia się nie „pismo-mowa”, lecz „pismo- mowę”, co — w obliczu powyższych ustaleń, w których starałam się nadać podobnym zabiegom sens — nakazuje zachować interpretacyjną ostrożność. Na dodatek określenie to pada w dzienniku tylko raz i, równie dobrze, mogłoby oznaczać elipsę — „te silne leki kształtują i pismo, i mowę”.

Werbalna (nad)przejętność

Kmiećnik, której rozpoznania dotyczące strategii szyfrowania *Dziennika* były częściowo zbieżne z moimi, wysuwa następujący wniosek:

Nagle logorea, która dotychczas przynosiła co najwyżej składniowe niekonsekwencje czy szeregi błędów literowych i fleksyjnych, przekształca się w coś, co moglibyśmy nazwać pismem afatycznym: pozbawienie wyrazów przynależnych im samogłosek (choć oczywiście nie wszystkich), rugowanie niesensotwórczych spółgłosek czy też podmienianie ich na inne może przypominać swoiste parafazje werbalne i głoskowe, a w konsekwencji prowadzić do zaburzeń rozumienia⁶².

⁶¹ A. Wat, *Dziennik*, Warszawa 2018, s. 123.

⁶² M. Kmiećnik, *Posłowie*, [w:] A. Wat, *Dziennik*, Kraków 2018, s. 381.

Zwróćmy jednak uwagę, że choć oczywiście oba zaburzenia, dyzartria i afazja, mają podłoże neurologiczne, to jednak nie dość, że strukturalnie są zupełnie odmienne, to inaczej też objawiają się w tekście. Dlatego należy je starannie oddzielić. Autorka najnowszej polskiej monografii poświęconej afazji, Jolanta Panasiuk, posługuje się następującą definicją tytułowego zaburzenia:

[afazja jest to zaburzenie] spowodowane organicznym uszkodzeniem pewnych struktur mózgowych (tzw. obszaru mowy leżącego w środkowej części półkuli dominującej — zwykle lewej u osób praworęcznych) częściowe lub całkowite zaburzenie mechanizmów programujących czynności nadawania i/lub odbioru mowy u człowieka, który uprzednio opanował te czynności⁶³.

Podstawowa różnica polega więc na tym, że osoby z (izolowaną) dyzartrią mają trudności z wykonywaniem świadomych i celowych ruchów artykulacyjnych (wynikające na przykład, jak u Wata, z uszkodzenia nerwów czaszkowych), co oczywiście nie musi w żaden sposób przekładać się na tekst czy też ogólniej — na zdolności twórcze podmiotu. W afazji zaś stwierdza się zaburzenia w rozumieniu lub tworzeniu wypowiedzi (oba te poziomy mogą zostać zaburzone równocześnie⁶⁴), które często współistnieją z wieloma innymi trudnościami, jak choćby z utratą umiejętności pisania. Osoba z afazją doświadcza więc zaburzeń języka rozumianego jako system, osoba z dyzartrią — zaburzeń kontroli neuromięśniowej, wpływających na oddech, fonację czy artykulację.

Z tego też względu wydaje się, że najbardziej oczywistych przykładów „pisania afazją” (jeśli już chcielibyśmy posługiwać się tą metaforą) można byłoby poszukać u tych pisarzy, którzy d o ś w i a d c z y l i afazji — jak Leo Lipski czy Sławomir Mrozek. Lipski, jak przypuszczam, cierpiał na afazję ruchową kinetyczną⁶⁵, a choroba ta niewątpliwie wpłynęła na oryginalny charakter jego prozy. Autor *Piotrusia*, o którym wiadomo, że miał trudności wynikające z zaburzeń tworzenia wypowiedzi, być może starał się odzwierciedlić w swym piarstwie doświadczenie afazji, być może zaś pisał po prostu tak, jak pozwalała mu na to choroba i inaczej nie mógł. Nie sposób rozstrzygnąć tego jednoznacznie. Tego samego nie można natomiast powiedzieć o Wacie, który cierpiał na niemożność swobodnej i prawidłowej artykulacji własnej wypowiedzi.

Toteż, jak się wydaje, notatki Wata w *Dzienniku bez samogłosek* należałoby raczej traktować właśnie jako rodzaj chwytu, stylizacji mającej na celu odzwierciedlenie w piśmie zaburzonej wymowy poety. Ale można z nich wyczytać także coś, o czym autor *Piecyka* nie pisze wprost, a co wyziera zza zapadającego się, zniekształconego zapisu: codzienne doświadczenie utraty kontroli nad mięśniami i oddechem, braku dostępu do (dawnego) brzmienia własnego głosu. Również instrumentacje głoskowe w późnych wierszach poety — związane z jego wieloletnią strategią twórczą wynikającą z fascynacji warstwą brzmieniową poezji — w dojrzałym okresie twórczości nabierają osobistego wymiaru. I choć zabiegi stosowane przez Wata w jego ostatnich utworach stanowiły wyraz intelektualnych i artystycznych poszukiwań poety, to problematyka będąca dawniej wyłącznie artystyczną podniętą (mowa kaleka, koncepcja dzieła literackiego jako „zaburzonego” komunikatu) stała się częścią jego własnego doświadczenia choroby — które starał się, jak próbowałam dowieść, przerobić na literaturę.

Na koniec wspomnę jeszcze o operacji, którą Wat — jeszcze przed chorobą — przeprowadził na materii własnego nazwiska. Jak wiadomo, nazwisko ojca Wata

⁶³ J. Panasiuk, *Afazja a interakcja. Tekst — metatekst — kontekst*, Lublin 2013, s. 23.

⁶⁴ Oczywiście, że względu na to, że artykuł dotyczy dyzartrii, zagadnienie dotyczące zaburzeń afatycznych przedstawiam w formie bardzo uproszczonej.

⁶⁵ Posługuję się klasyfikacją Łurii. Por. J. Panasiuk, *Afazja a interakcja*, s. 122.

brzmiało „Chwat”. Najbardziej znaną, drobiazgową analizę tego zabiegu przedstawił Dziadek, jednak w kontekście tego, co zostało wyżej napisane, można byłoby dopowiedzieć tu jeszcze jedno. Usunięcie ze swojego nazwiska bezdźwięcznej głoski [x], która wpływała na ubezdźwięcznienie całego nazwiska, było równoległe z wyrugowaniem głoski mocnej fonetycznie na rzecz głoski fonetycznie słabej — dźwięcznej głoski [v], co niejako antycypowało gest, który najpełniejszą realizację będzie miał właśnie w *Dzienniku*.

LITERATURA

- Duffy J. R., *Motor Speech Disorders. Substrates, Differential Diagnosis, and Management*, Filadelfia 2005.
- Dziadek A., *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014.
- Kmieciak M., *Szyfr w „Dzienniku bez samogłosek” Aleksandra Wata*, „Teksty Drugie” 2017, nr 4.
- Lipszyc A., *Czerwone listy: Eseje frankistowskie o literaturze polskiej*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2018.
- Neurologia*, t. 2, red. A. Stępień, Warszawa 2014.
- Pamięć głosów*, red. W. Ligęza, Kraków 1992.
- Panasiuk J., *Afazja a interakcja. Tekst — metatekst — kontekst*, Lublin 2013.
- Pietrych K., *Co poezji po bólu? Empatyczne przestrzenie lektury*, Łódź 2009.
- Venclova T., *Aleksander Wat: Obrazoburca*, Kraków 2000.
- Wat A., *Ciemne światło* [recytacja poety], <https://www.youtube.com/watch?v=1EaIC41OF30>.
- Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Londyn 1986.
- Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Kraków 1987.
- Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa 1990.
- Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. i P. Pietrychowicz, Warszawa 2001.
- Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, oprac. M. Kmiecik, Kraków 2018.
- Wat A., *Korespondencja*, t. 1, Warszawa 2005.
- Wat A., *Notatniki*, red. A. Dziadek, Katowice 2015.
- Wat A., *Poezje*, oprac. A. Micińska, J. Zieliński, Warszawa 1997.
- Wat A., *Wybór wierszy*, Wrocław 2008.

THE SAME VOICE: THE *DZIENNIK BEZ SAMOGŁOSEK* [A DIARY WITHOUT VOWELS] BY ALEKSANDER WAT

The purpose of this article is an interpretation of Aleksander Wat's oeuvre from logopedic and literary perspectives. The author argues that the analysis of Aleksander Wat's personal and medical documents, as well as of the phonetic transcripts of the recording of his voice, proves that he suffered from flaccid dysarthria. Furthermore, she also suggests that there is a correlation between Aleksander Wat's speech disorder and his literary works, which serve to record his suffering and are an attempt to represent dysarthria in poetry. On the example of the poet's early works, she shows that in his youth Wat was already interested in speech disorders and the significance of sound in poetry. His later compositions reflect his renewed interest in the field after he experienced a neurological incident. It turns out that the futurist poet's interest in the sound of poetry and in utterances on the margins of standard discourses (speech impediments, stutter, errors, etc.), characteristic of many eminent avant-garde 20th-century writers, gained a personal meaning in Wat's late works.

KEY WORDS: dysarthria, speech disorders, pain, suffering, autopathography, avant-garde

SŁOWA KLUCZOWE: dyzartria, zaburzenia mowy, ból, cierpienie, autopatografia, awangarda